

## HELENA ŚWIDA-SZACIŁOWSKA

ur. 1928; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, Zwierzyniec, II wojna światowa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, wyzwolenie, edukacja, okres powojenny

### Obraz Lublina po przyjeździe w 1944 roku

Urodziłam się w Warszawie 22 lutego 1928 [roku]. Do Lublina przyjechałam w 1944, czyli kiedy zaczynało się tak zwane wyzwolenie, prawie że razem z sowieckimi wojskami. Lato jeszcze spędziłam w Zamojszczyźnie, bo tam spędzałam całe dzieciństwo i wczesną młodość i wrażenie miałam wtedy jak najgorsze, bo przyjechałam z takiej partyzanckiej, takiej akowskiej Zamojszczyzny, a tutaj pierwszą rzeczą jaką zobaczyłam, to były plakaty na murach: „AK – zapluty karzeł reakcji”. Więc to pierwsze wrażenie było najgorsze. Sowieckie wojska na ulicach śpiewające „Maskwa maja”, ludzie zamykani – to było straszne. Lublin na przełomie [19]44/45 to było nieszczęśliwe miasto, bo jedni zdobywali władzę, a drudzy nie chcieli jej oddać. Była ta walka, to strzelanie z za węgła, to co się na wsiach działo, taki był smutny rok. A później zaczęło się to wszystko stabilizować.

Ja przyjechałam w [19]44 roku dlatego, że zdałam maturę jeszcze za okupacji w tajnych kompletach i przyjechałam tutaj do Liceum Urszulanek. Ojca wtedy w międzyczasie zaaresztowali na Zamojszczyźnie i cały nasz dom w Zwierzyncu na Zamojszczyźnie rozgrabiono dokładnie, cały dom, więc właściwie nie było do czego wracać. Myśmy wylądowali wszyscy tutaj. Ojciec mój był uwięziony przez NKWD w Zamościu, potem przewieźli go do Chełma i z Chełma zwolnili, bo już przekroczył wiek wywożenia do Rosji, więc szczęśliwie wrócił do Lublina. Ojciec mój tu mieszkał razem z ciotką i moją babcią. I tak właściwie tkwiłam w tym mieszkaniu do [19]72 roku.

[W 1944 roku] ulice były bardzo zniszczone, [ponieważ] było bombardowanie Lublina, ale ja przy tym nie byłam, tylko słyszałam o nim i widziałam nawet pocztówki z tego bombardowania. [Lublin] nie był specjalnie ostrzeliwany, bo Niemcy tak dosyć gładko stąd wyszli, natomiast dużo było widać po pociskach dziur w murach. Naloty były w [19]44 roku, kiedy już się Niemcy wycofali i już byli tu Sowieci i wojska Berlinga, oni jeszcze nadlatywali, bo jeszcze wojna trwała. Przecież w [19]44 na jesieni to jeszcze trwała wojna i oni tutaj przylatywali. Na dachu Domu Żołnierza stały tak zwane

zenitówki, takie przeciwlotnicze działka, i waliły do nich wieczorem. Co kilka dni nadlatywali i właśnie była ta strzelanina, ale bomb nie zrzucali, to się odbywało jakoś spokojnie.

Nędznie dosyć Lublin wyglądał, bo rzeczywiście było tak ciężko żyć. Ludzie przyjechali, masa ludzi przyjezdnych zza Bugu, którzy przyjechali z tym, co mieli. Cała medycyna lubelska to wszystko byli ludzie ze wschodu, ze Lwowa po większej części, tu się wszystko właściwie zgromadziło. [Sowieci tu] zrobili tak jakby pierwszą stolicę, wszakże PKWN był ogłoszony w Chełmie, ale tu się właściwie wszystko gromadziło i dopiero wtedy to zaczęło troszkę żyć, ale początkowo to było bardzo ciężko, zwłaszcza że ten rok [19]44/45 to było ścieranie się tych dwóch jeszcze orientacji.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2005-10-21, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"